

Eugeniusz Sakowicz

Biuletyn polonijny (49)

Collectanea Theologica 71/3, 183-210

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN POLONIJNY (49)

ZAWARTOŚĆ: I. Polscy Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej w Północnej i Zachodniej Kanadzie. II. Działalność misyjna polskich Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Afryce Południowej i Lesotho. III. Kronika Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów za rok 2000. IV. „Teczka. Czasopismo kulturalno-społeczne” pod redakcją Editions „Casimir-le Grand” w Paryżu.*

I. POLSCY MISJONARZE OBLACI MARYI NIEPOKALANEJ W PÓŁNOCNEJ I ZACHODNIEJ KANADZIE

W poniższym artykule pragniemy krótko przedstawić sylwetki polskich Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej pracujących na misjach Północnej i Zachodniej Kanady. Ukażemy postać Sługi Bożego br. Antoniego Kowalczyka, który był prekursorem polskich oblatów w Kanadzie Północno-Zachodniej, którzy przyjechali na misje przed wybuchem II wojny światowej, tych, którzy wyjechali po wojnie i pracują wśród Indian. Wreszcie misjonarzy pracujących wśród Eskimosów nad Zatoką Hudsona.

Sługa Boży br. Antoni Kowalczyk

Dla wielu polskich oblatów w Kanadzie br. Antoni Kowalczyk był i stale pozostaje prawdziwym wzorem. Gdy wstępował do zgromadzenia nie było ani państwa polskiego, ani polskiej prowincji oblatów, do nowicjatu wstąpił w Holandii. W czerwcu 1896 r. przybył do Edmonton, a stamtąd wyruszył na misje do Lac la Biche. Pracując jako brat zakonny, pomagał przy budowie nowego sierocińca. W wypadku przy pracy stracił prawe przedramię. Mimo kalectwa działał dalej, posługując się w pracy protezą. W 1897 r. został przeniesiony do Lac-des-Oeufs, gdzie brał udział przy wielkim przedsięwzięciu, jakim była budowa nowej misji dla pracy wśród Metysów: St. Paul des Metis. Tam w lesie wybudował tartak, który dostarczał drewna do budowy stacji. Sam mieszkał w ziemiance, a później

* Redaktorem Biuletynu polonijnego jest Eugeniusz S a k o w i c z, Warszawa.

w skromnym pokoju przy chlewni. Przy głównej drodze osiedla br. Antoni postawił kuźnię, w której podkuwał mieszkańcom konie, naprawiał koła i dyszle. W zamian za zapłatę zwykle prosił o modlitwę „Ave Maria”. Biedne dzieci, które chętnie przychodziły do niego, karmił owocami z ogrodu, który założył i pielęgnował. Latem doglądał maszyn żniwnych i naprawiał je. Później z pracy typowo misyjnej został przeniesiony do kolegium św. Jana w Edmonton. Tam przez trzydzieści trzy lata swego życia jako dozorca, troszczył się o wodociąg, ogrzewanie i pralki. Dawał swoim życiem nieustający przykład wszelkich cnót formującym się przyszłym kapłanom i misjonarzom. Pokazywał prostym życiem, jak przeżywać swą wiarę całą osobą, w pełni miłości i świadomości potężnej mocy modlitwy. Wielu kapłanów, w tym także biskupów, przyznało, że zawdzięczają mu przezwyciężenie duchowych kryzysów, które napotkali na swej drodze kapłańskiej. Maksymą br. Antoniego były słowa: „Bóg tak chciał”. Miał wielką cześć do Maryi. Zmarł w Edmonton w opinii świętości w 1947 r. Jego diecezjalny proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1952 r. a ogólnokościelny w 1979 r. w Watykanie.

Misjonarze na misjach w Północnej Kanadzie przed II wojną światową

Pierwszym polskim oblatem w misji arktycznej był br. Michał Dąbrowski. Przyjechał do wikariatu apostolskiego Mackenzie w 1933 r. Przez ponad pięćdziesiąt lat pracował w różnych miejscach rozległej diecezji. Najdłużej przebywał w Aklavik, u ujścia rzeki Mackenzie, nad Oceanem Lodowatym. Przez długie lata był sternikiem statku misyjnego zaopatrującego poszczególne stacje w najpotrzebniejsze przedmioty. Często przemierzał niebezpieczną rzekę Mackenzie poczawszy od jeziora Athabaska aż po Ocean Lodowaty. Miał też na swoim koncie tysiące kilometrów, które przewędrował psim zaprzęgiem. To, kim był br. Michał, dobrze oddaje dedykacja wpisana na ofiarowanym mu modlitewniku eskimoskim: „Kochanemu bratu Michałowi Dąbrowskiemu, który zawsze płacił swoją osobą, który marzył i pocił się, który rozlewał swą dobroć dla sprawy tak nam drogiej – nawrócenia naszych kochanych Eskimosów”. Br. Dąbrowski należał do pokolenia misjonarzy, którzy wśród siarczystych mrozów i ogromnej liczby moskitów zakładali pierwsze szkoły, szpitale i kościoły. Br. Michał był człowiekiem gorącej wiary i modlitwy. W lutym 1943 r. napisał do swego przełożonego: „Raz jeszcze pragnę podziękować za wysłanie mnie na te trudne i obfite w przygody miejsce. Nie zostałbym tu za żadne pieniądze, ale ponieważ jestem tu dla Boga, dlatego gotów jestem wyzbyć się wszelkich ludzkich wygod, bo cierpieć dla Chrystusa jest największą zasługą na ziemi. Moim pragnieniem jest cierpieć i pokutować za własne winy i za winy mojej ojczyzny Polski”. W 1986 r. br. Michał z powo-

du ciężkiej choroby opuścił daleką Północ. Do końca swych dni przebywał w Edmonton. Zmarł dnia 4 czerwca 1989 r. w wieku 88 lat.

Drugim wielkim misjonarzem pośród lodów polarnych jest o. Leon Morkwa, który w 1935 r. udał się do „kuszącej Kanady”. Jest on dziś prawdziwym nestorem polskich oblatów pracujących wśród kanadyjskich Indian. Najpierw musiał przejść roczny pobyt przygotowawczy w obłackim seminarium w Le Bret. Potem udał się do Fort Smith, do bp. G. Breynata, którego ludzie nazywali Biskupem Wichrów. Na miejscu uczył się języka Montanezów, oraz starał się wniknąć w ich mentalność. O. Leon przez wiele lat pracował na stacji misyjnej św. Józefa w Fort Resolution, nad Wielkim Jeziorem Niewolniczym. Latem dojeżdżał do misji łożdżą, a zimą psim zaprzęgiem. Tam odprawiał Mszę św., słuchał spowiedzi, odwiedzał chorych, uczył dzieci religii i udzielał chrztu. Wieczorami rozmawiał z Indianami, uczestniczył także w łowieniu ryb dla wszystkich mieszkańców na całą zimę. Pod koniec września 1939 r. został skierowany do Yellowknife, misji położonej po północnej stronie Jeziora Niewolniczego. Z powodu choroby opuścił to trudne miejsce i przeniósł się do Regina, gdzie przez pewien czas pracował wśród polskich emigrantów. Następnie zamieszkał w Winnipeg. W 1943 r. na powrót udał się do Yellowknife. Później przełożonym misji w Fort Resolution i w trzy lata później wybudował tam szpital. Przez długi czas pełnił obowiązki wikariusza generalnego rozległego wikariatu apostolskiego Mackenzie, którym praktycznie zarządzał w okresie wakansu stolicy biskupiej w latach 1958-1959. Później został dyrektorem szkoły dla Indian w Forth Smith. W 1952 r. wybrano go delegatem na Kapitułę Generalną zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Rzymie. O. Leon przebywał ponad pięćdziesiąt lat na północy Kanady. Po ukończeniu osiemdziesiątego roku życia przeniósł się na południe Kanady, a obecnie mieszka w St. Albert, niedaleko Edmonton.

Br. Józef Cichocki podobnie jak br. Michał, podejmował wiele prac związanych z zaopatrzeniem misji w żywność i opał. Przybył do Kanady w 1937 r. Pracował w Fitzgerald, gdzie pomagał przy budowie szpitali i wyрубie drzewa. Zajmował się również rybołówstwem i polowaniem. Po wybuchu wojny zgłosił się do wojska w Kanadzie, aby walczyć przeciwko Niemcom we Francji, a później już na Północ nie powrócił.

Br. Stanisław Szczepaniak przybył do Kanady w 1936 r. Był człowiekiem spokojnym i zrównoważonym. Pracował przede wszystkim jako cieśla i stolarz na budowach diecezji przez dwadzieścia pięć lat. Do najokazalszych jego dzieł misyjnych należy zaliczyć szpital w Fort Smith, katolicką szkołę w Yellowknife na wschód od Jeziora Niewolniczego. Tam też zachorował na raka. Zmarł w 1955 r. w Edmonton.

Szeregi polskich oblatów w Mackenzie zasilili w 1938 r. br. Józef Sobiecki. Do Kanady przybył w 1936 r. W Polsce był krawcem, w Fort Resolution pracował przy wyrębie drzewa i przeróżnych budowach. Zmarł na gruźlicę 5 maja 1939 r.

Tuż przed wybuchem wojny przyjechała nowa grupa polskich misjonarzy – br. Józef Kaintoch, br. Ignacy Dorabiała – dzielny piekarz oraz br. Józef Jurczyk, który na misji zajął się mechaniką i elektrycznością. Przez dziesięć lat, ten ostatni, w czasie lata wraz z br. Dąbrowskim pracował na statku jako mechanik, w zimie zajmował się centralnym ogrzewaniem szpitala. Obaj przybyli do Mackenzie latem 1939 r. Ponieważ w tym czasie często wybuchały epidemie gruźlicy, było bardzo duże zapotrzebowanie na misyjne szpitale. Unowocześniali oni także domy misjonarzy i sióstr pielęgniarek. Ks. bp. Trocellier bardzo cieszył się z tych braci, którzy byli prawdziwymi specjalistami w swym fachu.

Nowa grupa misjonarzy (od lat osiemdziesiątych XX wieku)

Przez wiele lat panowania ustroju komunistycznego w Polsce wyjazd na misję do Kanady był niemożliwy. Pierwszemu udało się to, w 1977 r. o. Wojciechowi Wojtkowi i akowi. Najpierw był on duszpasterzem Polonii. Później, na początku lat dziewięćdziesiątych, został skierowany do pracy wśród Indian w Kolumbii Brytyjskiej. Zamieszkał wtedy w rezerwacie Sugar Cane położonym 15 km na wschód od miasteczka Williams Lake w Górach Skalistych i obsługiwał sześć rezerwatów. Później został przeniesiony na prairie. Obecnie pracuje w prowincji Saskatchewan, w diecezji Regina. Jest duszpasterzem piętnastu rezerwatów Indian z prairie kanadyjskich.

Jesienią 1986 r. podczas wizyty w Polsce o. Jacquesa Johnsona OMI, ówczesnego wikariusza prowincjalnego, zrodził się pomysł, aby sprowadzić kilku alumnów z Wyższego Seminarium Duchownego Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze do Zachodniej Kanady, aby na miejscu lepiej przygotowali się do pracy wśród Indian. Z tego zaproszenia skorzystało dwóch diakonów: Paweł Andrzej i Andrzej Stendzina. Wyjechali do Kanady w 1987 r. Otrzymali święcenia kapłańskie w Kanadzie 1990 r. Pierwszy w Lac St. Anne, drugi w Fort Simpson.

W 1990 r. przyjechali kolejni misjonarze – ojcowie Leon Kler i Leszek Kwiatkowski. Po krótkim okresie poświęconym na naukę języka angielskiego, zostali skierowani najpierw do pracy wśród Indian w obłackiej prowincji Grandin. O. Kler udał się do Fort Rae, a o. Kwiatkowski do Fort Simpson. Później o. Kler przejął samodzielnie misję w Lac La Martre. Do 1995 r. o. Leszek pracował później w małej miejscowości – Fort Providence – liczącej zaledwie ok. 600 mieszkańców. Leży ona nad rzeką Mackenzie. Potem przeniesiony został do największego w Kanadzie rezerwatu Blackfoot (Czarnych Stóp).

Kolejnym misjonarzem oblatem z Polski pracującym na tych terenach jest o. Wiesław Nażarów, który od 1996 r. pracował w Fort Rae, niewielkim miasteczku położonym malowniczo nad Małym Jeziorem Niewolniczym. Mieszka w nim ok. 3 tys. osób, wśród których większość stanowią Indianie ze szczepu Dogrib. Są tam bezkresne lasy pełne zwierzyny. Tam właśnie miał ciężki wypadek samochodowy. Po tym wypadku pracował w miejskiej parafii w St. Albert. Od 1998 r. wrócił jednak znowu na prerie i pracuje w Lac St. Anne wśród Krysów. Plemię Dogrib nazwało o. Wiesława prawdziwym księdzem.

Razem z o. Wiesławem wyjechał też o. Wiesław Sztański. Najpierw pracował wśród Indian w High Level a od 1998 r. w Valley View. W 1994 r. do Edmonton przyjechał też br. Adam Sulewski. Tam rozpoczął naukę w szkole katechetycznej, niestety przerwał ją i zrezygnował z pracy misyjnej.

W latach 1996-1997, pracował również na preriach w archidiecezji Keewatin – Le Pas o. Wojciech Kowal, który obecnie jest profesorem prawa kanonicznego na uniwersytecie św. Pawła w Ottawie.

Misjonarze pracujący wśród Inuit (Eskimosów) nad Zatoką Hudsona

W 1990 r. otwarło się przed polskimi oblatami nowe pole działalności na misjach Północnej Kanady. Do pracy wśród Inuit (Eskimosów) nad Zatoką Hudsona wyjechali ojcowie Adam Filas oraz Wiesław Krótki. Pierwszą ich placówką było Igloolik. Niestety o. Adam zachorował na serce i musiał wyjechać na południe. Obecnie jest proboszczem parafii polonijnej w okolicach Toronto. Natomiast o. Wiesław (zwany popularnie o. Tonym), po dwóch latach w Igloolik, przeniósł się na wyspę Gjoa Haven. W zakres (terytorium) jego pracy wchodzi także Spence Bay, która leży na północy oraz Pelly Bay – na wschodzie, a dwa razy w roku udaje się również do Repulse Bay, by odwiedzić innego misjonarza i przy okazji samemu skorzystać z sakramentów świętych. W 2000 r. do pomocy o. Wiesławowi przyjechał diakon Paweł Zając, z obłackiego seminarium międzynarodowego w Rzymie, aby odbyć na północy swój staż pastoralny.

Najmłodszymi oblatami, misji północnych nad Zatoką Hudsona, są ojcowie Bogdan Osiecki i Grzegorz Oszust, którzy wyjechali do Kanady w 1997 r. Po kursie języka angielskiego w Saskatoon, o. Bogdan pracował w Igloolik, a o. Grzegorz w Chesterfield Inlet.

* * *

W komunikacie niniejszym przedstawiliśmy, w dużym skrócie, pracę polskich oblatów w Kanadzie Północnej i Zachodniej. Warunki pracy wspomnianych mi-

sjonarzy diametralnie się dziś zmieniają, szybko wkracza współczesna cywilizacja konsumpcyjna, a wraz z nią alkoholizm, coraz liczniejsze samobójstwa, narkotyki coraz bardziej nieuporządkowane relacje seksualne. Priorytetowym celem ewangelizacyjnym dzisiejszych misjonarzy jest – poza głoszeniem Ewangelii – pomoc w odnalezieniu się Indian i Inuit (Eskimosów) w dzisiejszej rzeczywistości, a także zachowaniu ich własnej kultury i tradycji. Te i inne wyzwania czekają na młodych misjonarzy. Obecnie w Polsce dwóch kolejnych ojców przygotowuje się do misji w Kanadzie Północnej, aby pracować w rezerwach indiańskich. Są to o. Jarosław Pachocki oraz o. Ignacy Warias. Zasilą oni wkrótce obłocką prowincję Grandin.

Paweł Petelski OMI, Obra

Bibliografia

1. „Misyjne Drogi” nr 1/1984,
2. „Misyjne Drogi” nr 4/1989,
3. *Necrologium OMI* z 1988,
4. *Personnel OMI* z 1939,
5. H. Lembeck, *Bezręki kowal*, Poznań 1997,
6. W. Gołaszewski, *Traperzy Kościoła*, Warszawa 1986,
7. W. Wojtkowiak, *Wśród Kanadyjskich Indian w sercu Brytyjskiej Kolumbii*, Poznań 1998.

II. DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA POLSKICH OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ W AFRYCE POŁUDNIOWEJ I LESOTHO

Pierwsze kontakty chrześcijan z Afryką Południową miały miejsce w końcu XV w., kiedy to portugalscy żeglarze poszukali drogi morskiej do Indii. Jednakże poza stawianiem krzyży *padrão* oraz odprawiania mszy świętych w miejscach postoju u wybrzeży południowoafrykańskich Portugalczycy nie rozpoczęli ewangelizacji misyjnej tamtejszych ludów¹. Portugalskie bazy zaopatrzeniowe zakładano w pobliskim Mozambiku. Tam też na dłużej lub krócej zatrzymywali się europejcy misjonarze.

Rozwój handlu na szlaku „korzennym” z Europy Zachodniej do Indii, a później do Indii Wschodnich przyczynił się do wzrostu znaczenia wybrzeża południo-

¹ *Roman Catholic Church, w: South Africa 1988-1989. Official Yearbook of the Republic of South Africa*, Cape Town 1990, s. 621.

woafrykańskiego, a zwłaszcza terenów w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei. W końcu XVI w. portugalski monopol na handel z Indiami próbowali złamać Duńczycy, Francuzi, Brytyjczycy, a w szczególności Holendrzy. Ci ostatni w 1652 r. w miejscu dzisiejszego Kapsztadu rozpoczęli budowę przystani i fortu. Wkrótce rozpoczęła się powolna kolonizacja wschodniej części Afryki Południowej zwanej Krajem Przylądkowym. Pierwsi osadnicy, jak i też urzędnicy holenderskiej Zjednoczonej Kompanii Wschodnioindyjskiej administrującej tę kolonię byli w zdecydowanej większości wyznawcami protestanckiego Dutch Reform Church. Po ogłoszeniu edyktu nantejskiego wzmocnieni zostali francuskimi hugenotami. Mimo iż wśród osadników i żołnierzy garnizonu kapsztadzkiego znajdowali się także katolicy, jednak nie pozwalano im odbywania praktyk religijnych. Ówczesne władze holenderskie „were in every way very anti-Catholic and for nearly three hundred years the Church was forbidden by law at the Cape”². Pozbawieni duszpasterzy masowo przechodzili na obowiązującą wiarę.

Właściwie dopiero po zajęciu Kraju Przylądkowego przez Brytyjczyków wprowadzono dekret o wolności religijnej, dotyczącej jednak na razie jedynie ludności białej. Względem zamieszkujących Afrykę Południową Buszmenów (*San*), Hotentotów (*Khoikhoi*), a przede wszystkim najliczniejszych Afrykanów³ nie podejmowano wówczas prób ich nawrócenia na wiarę chrześcijańską. W 1818 r. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary erygowała rozległy wikariat apostolski – Przylądka Dobrej Nadziei, wyspy Mauritius, Madagaskaru i Australii. W następnych dekadach na terenie Afryki Południowej tworzono już samodzielne wikariaty, do których przybywali dominikanie, pallotyni, jezuici oraz misjonarze z innych zgromadzeń zakonnych. W połowie XIX w. założyciel Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (dalej: MN) przyjął ofertę Kongregacji Rozkrzewiania Wiary rozpoczęcia chryścianizacji ludności kolorowej Afryki Południowej: „W ten sposób oblaci zaczęli apostołstwo na terenie, gdzie posługa kapłańska obejmowała dotychczas tylko białych osadników i żołnierzy, gdyż mimo ponawianych napomnień Rzymu, garstka księży z braku personelu i środków, a także z pewnej wygody, nie myślała dotychczas o ewangelizacji licznych plemion Bantu”⁴. Jak pisał długoletni rektor Polskiej Misji Katolickiej w Afryce Południowej ks. Jan Jaworski: „Oblaci [Maryi Niepokalanej – A.Ż] rozpoczęli pracę misyjną w 1880 roku⁵ w Natalu. Zgodnie z raportem biskupa Denverent [Denverux – A.Ż] do Rzymu z 1848 r., do Kongre-

² J.E. Brady, *Life and Times of Bishop Charles Cox O.M.I.*, Johannesburg 1984, s. 25.

³ Afrykanie – współczesna nazwa ludów Bantu zamieszkujących Republikę Afryki Południowej, wcześniej biali nazywali ich pogardliwie Kaframi.

⁴ J. Metzler, *Na wszystkich kontynentach. Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej*, Rzym 1977, s. 109.

⁵ Prawdopodobnie J. Jaworskiemu chodziło o rok 1850.

gacji Propagandy Wiary, tylko kilku żołnierzy angielskich, będących w 45. pułku stacjonującym w Durbanie, było katolikami; niestety, nie było żadnego kapłana do posługi duchowej. Tymi słowami biskup określa sytuację: «Najwyższy czas, aby misjonarze zostali wysłani do Natalu. Opóźnienie tej akcji przez Święte Kolegium pociąga za sobą niebezpieczeństwo, że mieszkający tam katolicy tracą wiarę, a ich dzieci zostaną wychowane bez religii. Tak samo widoki na nawrócenie licznych tam plemion tubylczych są doskonałe. Do tej pory nie ma w Natalu katolickich misjonarzy» (...) Diecezja Durban powstała 5 października 1850 r.⁶ Kilkuletnia praca wśród Zulusów nie przyniosła spodziewanych rezultatów i ówczesny biskup Natalu Jean Francois Allard wraz z Josephem Gérardem osiedlili się w kraju ludu Basuto (dzisiejsze Lesotho).

W 1886 r. utworzono w Afryce Południowej wikariat apostolski republiki Wolnego Państwa Oranje i prefekturę apostolską Transwalu⁷. Stanowią one współcześnie archidiecezję Bloemfontein i diecezję Johannesburga. W Afryce Południowej posługę duszpasterską pełnili głównie oblaci MN z Francji, Irlandii i Niemiec⁸, zaś w Lesotho oblaci z Francji, a później z Kanady. Od końca ubiegłego stulecia sporadycznie pracowali w tej części Czarnego Łądu polscy oblaci⁹.

* * *

Problem należy do mało poznanych i wymaga w niektórych przypadkach podstawowych ustaleń faktograficznych. Częściowe i niekompletne informacje na temat działalności misyjnej polskich oblatów MN znajdują się w archiwach niemieckich i południowoafrykańskich¹⁰. W Polsce – „nie mamy opracowanych żadnych

⁶ J. Jaworski, *W kraju Springboka. Południowa Afryka*, Johannesburg-Warszawa 1992², s. 218. Według Ewy Boguckiej pierwsi oblaci MN przybyli do Port Natal (obecnie Durban) w 1852 r., por. E. Bogucka, *Chrystus przychodzi do wydziedziczonych. Rozwój Kościoła w RPA*, Misyjne Drogi nr 3, 1984, s. 8.

⁷ M. Gidrol, *W krainie Boerów*, Misje Katolickie 1899, s. 18.

⁸ W pierwszych dekadach XX w. Niemcy stanowili największą liczebnie grupę misjonarzy pracujących w tzw. brytyjskiej Afryce Południowej (English-Südafrika) obejmującej wówczas oprócz właściwej Afryki Południowej, Namibię oraz protektoraty Basutholand, Swaziland i Bechuanaland, por. *Atlas der Kath. Weltmission*, München 1932, s. 84.

⁹ Rektor Polskiej Misji Katolickiej na Kraje Beneluksu o. Józef Pielorz OMI wzmiankuje, że w Afryce Południowej pracowało pięciu polskich oblatów, por. List o. J. Pielorza OMI do autora artykułu z dn. 26 IV 1990 r.

¹⁰ Kwerenda naukowa przeprowadzona przez autora artykułu w Archiwum Kościoła Katolickiego przy Bibliotece Uniwersytetu Witwatersrand – Johannesburg (kierowanego przez badacza historii Kościoła katolickiego w Afryce Południowej o. Johna Brady'ego OMI) w okresie kwiecień – maj 1990 r. nie wykazała istnienia materiałów źródłowych o polskich oblatkach.

biogramów oblatów, nie mamy żadnych prac monograficznych, archiwalia nie są uporządkowane”¹¹.

Pierwsi Polacy wstępowali do zgromadzenia oblatów MN w okresie, kiedy Polska była pozbawiona własnej państwowości: „Jeszcze przed uzyskaniem niepodległości głosili Ewangelię ludom Afryki Południowej...”¹² W 1898 r. po odbyciu nowicjatu w kolegium Sankt Gerlach w Holandii (1895-1896) i pobycie w Domu Generalnym w Rzymie wyjechał na misję do Afryki Południowej Józef Cyrys (1876-1960)¹³. Do pracy misyjnej nakłonił go w Rzymie o. Friedrich Porte, założyciel St. Paul's Mission w Taung na północ od Kimberley. Był tam kowalem, stolarzem, murarzem i katechetą w zależności od potrzeb¹⁴. Miał zdolności lingwistyczne. Mówił płynnie w języku niemieckim, angielskim, francuskim, afrikaans i tswana, zaś po polsku pisał listy do rodziny¹⁵. Po 13 latach bytności w Taung udał się rodzinnego Wrocławia, gdzie spotkał się z matką (mówiła tylko po polsku) i siostrą, które przypominały mu posługiwanie się mową polską.

Br. Józef Cyrys waleń przyczynił się do rozwoju misji, dla której poświęcił ponad 60 lat swojego życia, tamże zmarł 20 czerwca 1960 r. Uważano go za jednego z czterech najbardziej zasłużonych misjonarzy w tym rejonie Afryki Południowej („most reverend pioneer missionaries: Archbishop H.J. Meysing and Brothers J. Cyris”)¹⁶. Jego rodzony brat był cenionym księdzem i należał do pionierów polskiej prowincji oblatów MN¹⁷.

W Afryce Południowej w pracy misyjnej wśród polskich emigrantów zasłużył się urodzony w Pokrzywnicy, powiecie kozielskim (Nesselwitz/Cosel) o. Teofil

¹¹ List o. J. Kowalika (Dom Generalny Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze) do autora artykułu z dn. 24 X 1988 r.

¹² A. Kurek, *Udział polskich oblatów w ewangelizacji niechrześcijan*, w: W. Kowalak (red.) *Misjonarze polscy w świecie*, Zeszyty Misjologiczne ATK 1985, t. 6, s. 95.

¹³ J. Pielorz, *Les Oblats Polonaise dans le Monde 1920-1970*, Rome 1971, s. 175; Akta personalne br. Józefa Cyrysa ze zbiorów Archiwum Domu Oblatów Maryi Niepokalanej w Moguncji, Niemcy (kserokopie w zbiorach autora). W źródłach południowoafrykańskich misjonarz ten figuruje pod nazwiskiem Cyris.

¹⁴ W. Deutmeyer, *Celebration of the 70th Anniversary of St. Paul's Mission – Taung*, Missions de la Congrégation des Missionnaires de Marie Immaculée 1967, s. 135. Kancelaria Prymasa Polski w piśmie do Departamentu Konsularnego MSZ z dn. 4 X 1938 r. informowała, iż br. J. Cyrys pracował w Transwalu, por. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), Departament Konsularny (dalej: DK), sygn. 9744, k. 27, Działalność misyjna polskiego duchowieństwa.

¹⁵ Relacja o. Aloisusa Munnika OMI (pracującego m.in. na misji w Taung wraz z br. Józefem Cyrysem) udzielona autorowi artykułu w maju 1990 r., Kimberley.

¹⁶ *Vicariate of Kimberley-Bloemfontein*, w: *Report to the General Chapter 1966*, Missions de la Congrégation des Missionnaires de Marie Immaculée 1966, s. 665.

¹⁷ List o. Alfonsa Kupki OMI (redaktora naczelnego „Misyjnych Dróg”) do autora artykułu z dn. 10 XII 1988 r.

Nandzik (1878-1943)¹⁸. Po ukończeniu gimnazjum w kolegium obłackim, nowicjacie, odbył studia teologiczne i filozoficzne w scholastykacie rzymskim. Z chwilą uzyskania święceń kapłańskich otrzymał obediencję do Transwalu, gdzie miał pracować wśród pogan i Polaków¹⁹. W 1903 r. dotarł do Pretorii i zamieszkał w klasztorze oblatów. W rzeczywistości otoczył opieką duszpasterską Polaków i Włochów²⁰.

W II połowie ubiegłego stulecia do Transwalu zaczęły zjeżdżać tysiące przybyszów z całego świata, wśród których sporą liczbę stanowili Polacy²¹: „Byli to łowcy skarbów lub ich potomkowie, poszukiwacze złota i diamentów, którzy ściągali do Transwalu, dopóki był wolną republiką Burów. Zgromadzenie zatroszczyło się o duszpasterzy dla tych przybyszów z różnych narodowości, ale w tym czasie liczebność kolonii polskiej już spadała. W ogóle sytuacja w Transwalu zmieniła się dość szybko. Anglia skuteczniej sięgnęła po afrykańskie skarby i pobiła Burów, kraj zmieniła w swoją kolonię i obcokrajowcom okazała zdecydowaną niechęć. Stracili pracę i nadzieję, zaczęli wyjeżdżać. Los wszystkich podzielili również Polacy”²². Pismo „Oblat Niepokalanej” zaś zanotowało, że w momencie przybycia o. Teofila Nandzika do Afryki Południowej „liczba Polaków bardzo już zmalała, a wkrótce zupełnie zniknęli i rozjechali się w gościnniejsze strony, zwłaszcza do Kanady”²³.

¹⁸ G. Carrière, *Dictionnaire biographique des Oblats de Marie-Immaculée au Canada*, Ottawa 1979, t. 3, s. 12; Archiwa francuskich oblatów mają jedynie bardzo skąpe informacje odnośnie do działalności o. T. Nandzika („We have very little on Father Nandzick.”), por. List o. Romualda Bouchera OMI (Archives Deschatelets, Ottawa) do autora artykułu z dn. 3 IV 1990 r.; Natomiast archiwaia Domu Oblatów Maryi Niepokalanej w Moguncji w ogóle nie wzmiankują pobytu o. T. Nandzika w Afryce Południowej. Z kolei znani publicyści jezuiticy o. Józef Krzyszkowski i o. Stanisław Hankiewicz podawali, że o. T. Nandzik działał w Basutholandzie (dzisiejsze Lesotho), por. J. Krzyszkowski, S. Hankiewicz, *Polska Misja w Afryce. Prefektura Apostolska Brokenhill*, Kraków 1927, s. 7

¹⁹ J. Pielorz (opr.), *Oblaci polscy 1920-1970. Zarys dziejów Prowincji Polskiej Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z okazji 50-lecia istnienia*, Rzym 1970, s. 25.

²⁰ J. Bakalarz (red.), *Działalność polskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, Lublin 1982, s. 482. W pracy tej popełnione kilka nieścisłości: wikariat Transwal, od 1902 do 1994 r., znajdował się na terenie prowincji Afryki Południowej o tej samej nazwie, a nie w niepodległym państwie Tanzania (!); o. T. Nandzik prowadził posługę duszpasterską wśród Polaków w Afryce Południowej przez cztery lata, a nie pięć; jego wyjazd z tego kraju nastąpił w 1906, a nie w 1907 r. Ostatnie dwie uwagi dotyczą również „Oblata Niepokalanej” z 1927 r. Natomiast w pracy pt. *Maria Ledóchowska i misje*, pod red. B. Bejze, J. Gucwy, A. Koszorza, Warszawa 1977, s. 219-220 powołując się na (!) J. Pielorza, *Oblaci polscy*, Rzym 1970, s. 25-26, oraz na F. Wojtyłę, *Dzieje polskich oblatów w latach 1920-1970*, Warszawa 1975, s. 23 podaje się mylnie, że o. T. Nandzik przebywał w Afryce Południowej w latach 1902-1921.

²¹ Oblat Niepokalanej 1927, s. 301.

²² J. Bakalarz (red.), *Działalność polskich zgromadzeń*, s. 482.

²³ Oblat Niepokalanej 1927, s. 301.

O. Teofil Nandzik przez cztery lata opiekował się Polakami, którzy pozostali w Pretorii i Johannesburgu, odwiedzał rodaków i Włochów pracujących w fabryce dynamitu w Modderfontein. W związku z reemigracją większości z nich na kontynent północnoamerykański, głównie do Kanady, również on przeniósł się tam. Inaczej motyw wyjazdu o. Teofila Nandzika przedstawia o. Alfons Kupka: „... ze względu na klimat przeniósł się do Polonii kanadyjskiej”²⁴. W prowincji Saskatchewan, najpierw w Fisch Creek, przez 14 lat niósł posługę duszpasterską Polakom i Rusinom. Po powrocie do kraju w 1921 r. był jednym z założycieli polskiej prowincji, m.in. utworzył w Lublińcu kolegium misyjne, którego był przełożonym w latach 1926-1931. Następnie pracował w scholastykacie w Obrze (1931-1934), Katowicach (1934-1940) i Kędzierzynie, gdzie w 1943 r. zmarł²⁵.

Br. Józef Otrzonsek (Otrząsek) (1892-1940)²⁶ pochodzący z Bełk (Belk) diecezji wrocławskiej, podobnie jak br. Józef Cyrus ukończył nowicjat w Sankt Gerlach w Holandii. Służba wojskowa w niemieckiej armii podczas I wojny światowej (1915-1918) zrujnowała mu zdrowie. Dlatego też po niedługim pobycie w domach obłackich: Hünfeld, Essen i Nikolauskloster, ze względów zdrowotnych został w 1919 r. wysłany do Afryki Południowej²⁷. Przez cały czas pracował na stacji misyjnej Vleeschfontein w wikariacie apostołskim Transwal: „Był bardzo doceniałym budowniczym, pod którego kierunkiem powstało wiele placówek”²⁸.

Wśród oblatów MN działających w ówczesnym Basutholandzie na przełomie XIX/XX w. znalazł się, urodzony w Poznaniu, br. Stefan Cado (1868-1943)²⁹, który pracował m.in. na misji w Rzymie, gdzie zmarł³⁰. Został pochowany na cmentarzu misyjnym w miejscowości Mazonod, niedaleko stolicy kraju Maseru.

²⁴ List o. Alfonsa Kupki OMI.

²⁵ G. Carrière, *Dictionnaire biographique*, s. 12.

²⁶ Akta personalne br. Józefa Otrzonzka ze zbiorów Archiwum Domu Oblatów Maryi Niepokalanej w Moguncji, Niemcy (kserokopie w zbiorach autora); *Necrologium OMI*, Romae 1980, s. 257. Inne informacje o br. J. Otrzonku mogą znajdować się w rocznikach „Przewodnika Katolickiego” z lat 1934-1937: „Pisałem tam dwa czy jeden artykuł o jego pracy w Południowej Afryce na podstawie jego własnych opowiadań”, por. List o. J. Saje-wicza OMI (Holy Rosary Church w Edmonton, Kanada) do autora artykułu z dn. 25 IX 1990 r.

²⁷ Według archiwaliów Domu Oblatów Maryi Niepokalanej w Moguncji br. J. Otrzonsek przybył do Afryki Południowej w 1921 r.

²⁸ AAN, MSZ, DK, syg. 9745, k. 41, Polacy i polskie placówki na terenach kolonialnych. Kartoteka Polaków (przebywających) w Afryce i kandydatów na wyjazd do Afryki. Archiwalia polskiego MSZ podawały również, iż br. J. Otrzonsek pracował w Kimberley oraz w Vryrus niedaleko Randfontein, leżące 25 km na zachód od Johannesburga.

²⁹ Por. *Necrologium OMI*, s. 257.

³⁰ Stefan Cado po raz pierwszy został wzmiankowany jako mieszkaniec Basutholanda w spisie powszechnym z 1904 r., por. *Lesotho's State Archives in Roma*, Census 1904, S 1/4/7-14.

W okresie międzywojennym charakter i specyfika pracy misjonarzy katolickich nie uległa zasadniczym zmianom. Tak jak poprzednio musieli oni pokonywać wiele trudności w swojej codziennej pracy, m.in. „kulturę, klimat, choroby, epidemie, ubóstwo, komunikację”³¹. Chyba najważniejszym z nich były uwarunkowania kulturowe: „Starzy bogowie bronili się z wielką siłą i zjadłością przeciwko nowemu porządkowi, a katolicka rodzina, oparta na monogamii, była czymś niezrozumiałym dla tych ludzi. Praca wśród nich wymagała wielkiej cierpliwości. To nie była praca, gdzie owocem można była zebrać w ciągu jednego pokolenia; to była praca przygotowawcza, szykująca grunt pod siebie dla innych pokoleń kapłańskich”³². Natomiast o. Walter Sylla wskazywał na skrajną nędzę nawracanych Afrykanów oraz potrzebę udzielenia im pomocy materialnej³³. Dochodził do tego czynnik niezwykle istotny, a mianowicie pozycja i stanowisko Kościołów protestanckich, które posiadając poważne wpływy we władzach południowoafrykańskich uniemożliwiała szerszą działalność misjonarzy katolickich³⁴.

Z danych polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wynika, że w końcu lat trzydziestych w Johannesburgu jako „misjonarz wśród pogan”³⁵ pracował o. Jan Muszkiet (Muschkiet). Natomiast źródła obłackie podają, że urodzony w diecezji wrocławskiej w 1910 r. Jan Muszkiet był misjonarzem w Pretorii w latach 1931-1934, a w 1936 r. opuścił zakon³⁶.

Innym oblatem z diecezji wrocławskiej pracującym w Afryce Południowej był Walter Sylla (1896-1946)³⁷. Urodził się w miejscowości Góra Świętej Anny (An-naberg). Po ukończeniu szkoły średniej w Sankt Karl i nowicjacie w Sankt Gerlach w Holandii służył jako żołnierz armii niemieckiej podczas I wojny światowej i po

³¹ J. Krzyszkowski, *Przez pola misyjne*, Kraków 1925, s. 34

³² J. Jaworski, *W Kraju Springboka*, s. 218.

³³ „Die grosse Armut der Leute, die weiten Entfernungen, der Mangel an Hilfskräften. Immer wieder zeigt es sich deutlich, das die Armut ein wirkliches Hinderniss für die Bekehrung ist. Immer wieder muss man die Ausrede hören: Wir haben keine Zeit, christlich zu werden, denn wir müssen zuerst für den Körper sorgen, d.h. das notwendige Brot, oder vielmehr den Mais besorgen. Das lässt uns keine Zeit, in die Kirche zu gehen oder den Katechismusunterricht zu besuchen”, por. Archiwum Diecezji Kościoła Katolickiego w Kimberley, W. Sylla, *Kürzer Bericht über St. Paul's Mission Taungs 1931/1932*, s. 1.

³⁴ Według południowoafrykańskich „Catholic News” w 1923 r. w Transwalu na 21 828 katolików przypadało 405 722 protestantów, zaś w diecezji Kimberley proporcje kształtowały się odpowiednio jak 3 546 do 108 405.

³⁵ AAN, MSZ, DK, syg. 9744, k. 27, 40, *Działalność misyjna polskiego duchowieństwa*. O. Werner Rörig OMI podaje w wątpliwość przynależność J. Muszkiet do niemieckiej Prowincji Zgromadzenia Oblatów MN, gdyż nie figurował on na listach żyjących lub zmarłych misjonarzy, por. List o. W. Röriga OMI (Dom Oblatów Maryi Niepokalanej w Moguncji) do autora artykułu z dn. 7 XI 1989 r.

³⁶ *Personnel de la Congrégation Missionnaires Oblats Marie Immaculée*, Rome Avril 1939, No. 12, s. 225. 207.

³⁷ *Necrologium OMI*, s. 257.

jej zakończeniu (XI 1915 – V 1919). Święcenia kapłańskie uzyskał w 1924 r., a do Kimberley wyjechał we wrześniu 1925 r.³⁸

O. Walter Sylla pracował przez 14 lat w leżących na północ od Kimberley, okolicie Taung, terenach rezerwatu dla tubylców (Native Reserve). Był bardzo zaangażowany w działalność misyjną. Dzięki jego staraniom i zaangażowaniu powstały szkoły misyjne w Buxton (1929), Pudimoe (1935), Molelema (1935), Tlapeng (1936), Mokgareng (1938) i w Modimong (1939). Organizował i budował nowe misje. W 1926 r. przez założenie samodzielnej misji stworzył podstawy do rozpoczęcia działalności na terenie nowego obszaru misyjnego Kuruman District, mimo utrudnień ze strony władz południowoafrykańskich³⁹. Na początku lat trzydziestych wraz z bp. H.J. Meysingiem zaangażował się w utworzenie szpitala na potrzeby wiernych misji (St. Konrad's Hospital). Doprowadził do rozwoju stacji misyjnych, m.in. w Pudimoe, Vlaktefontein, Tsineng, Modimong, Kuruman. Wywierał naciski na władze lokalne, celem np. uzyskania zgody na budowę nowego kościoła⁴⁰. Poważny wkład o. Waltera Sylli w rozwój misji znalazł odzwierciedlenie w publikacjach kościelnych oraz opiniach jego przełożonych, współpracowników i wiernych⁴¹.

W okresie pracy w Afryce Południowej, o. Walter Sylla często odwiedzał Niemcy, w tym rodzinny Śląsk. Tam też zetknął się z nowymi ideami i rzeczywistością społeczno-polityczną. Stał się zwolennikiem i sympatykiem nowego porządku („he was very much for Hitler”)⁴². Potwierdza ten fakt poufne pismo Komisarza do spraw Tubylców w Taung do władz w Pretorii⁴³. W związku z wybuchem II wojny światowej o. Walter Sylla został zmuszony do opuszczenia misji, co bardzo niekorzystnie odbiło się na jej funkcjonowaniu⁴⁴. Po zwolnieniu z internowania przebywał w Rustenburgu i Pretorii, gdzie został odsunięty od pracy z Afrykanami. Zmarł w 1946 r. w Johannesburgu, jednakże ciało pochowano na misji w Taung obok grobu jej założyciela o. Porte. W dokumentach niemieckich i południowoafrykańskich występuje on jako Niemiec. W Polsce uważa się go za Polaka i dodaje się, że jego brat Antoni był oblatem wśród Polonii kanadyjskiej⁴⁵.

³⁸ Por. Archiwum Domu Oblatów Maryi Niepokalanej w Moguncji, Niemcy, akta personalne o. Waltera Sylli (kserokopie w zbiorach autora).

³⁹ State Archives in Pretoria, SAB, NTS 9572, 254/400, Letter of the Secretary for Native Affairs, Kuruman District, z dn. 2 IX 1932 r.

⁴⁰ *Tamże*, Letter of the Headman of Moremane Native Reserve, z dn. 18 VII 1932 r., Letter of the Secretary for Native Affairs, Kuruman District, z dn. 2 IX 1932 r.

⁴¹ Por. W. Deutmeyer, *Celebration of the 70th Anniversary*, s. 133-140.

⁴² Relacja o. A. Munnika OMI.

⁴³ „Father Sylla has on occasions expressed dogmatic opinions regarding the German people and the Dictator Hitler”, por. State Archives in Pretoria, SAB, NTS 9572, 254/400. Letter of the Native Commissioner, Taung, z dn. 6 VII 1939 r.

⁴⁴ W. Deutmeyer, *Celebration of the 70th Anniversary*, s. 137.

⁴⁵ List o. Alfonsa Kupki OMI.

Rozpatrując problem skomplikowanej identyfikacji narodowej wspomnianych wyżej oblatów MN należy uwzględnić kilka determinantów. Pochodzili ze Śląska, wychowywali się pod znacznym wpływem kultury i języka niemieckiego, które dominowały w kontaktach oficjalnych, a czasami w otoczeniu prywatnym. Wstąpienie do niemieckiego zgromadzenia zakonnego i następnie praca misyjna w Afryce Południowej i Lesotho wzmacniały w zasadzie niemieckie wzorce kulturowe. Z kolei pojawienie się domów oblackich w granicach niepodległej Polski oraz późniejsze ustanowienie polskiej prowincji (1926 r.) sprzyjały postawom propolskim.

W porównaniu z innymi częściami świata działalność polskich oblatów MN w Afryce Południowej i Lesotho należała do zjawisk marginalnych. Dotyczyło to również wspomnianych wyżej krajów, gdzie stanowili oni garstkę w porównaniu z Niemcami, Irlandczykami, Francuzami czy Kanadyjczykami. Tym niemniej, każdy z nich wniósł poważny wkład w dzieło chrystianizacji tamtejszej ludności. Poza o. Teofilem Nandzikim i o. Janem Muszkietem oddali oni całe swoje życie dla rozwoju misji na ziemi południowoafrykańskiej i lesothańskiej (przyczynili się do powstania kilkunastu stacji misyjnych). Tam też spoczęli.

Po zakończeniu II wojny światowej działalność polskich oblatów MN w Afryce Południowej i Lesotho, poza przypadkiem br. Józefa Otrzońska, nie była kontynuowana. Można jedynie wspomnieć o oblacie o. J. Z a c h a r e w i c z u, który studiował teologię w Rzymie i miał objąć posadę profesora w seminarium duchownym w miejscowości Cedara niedaleko Durbanu. Na początku lat sześćdziesiątych pełnił posługę duszpasterską wśród Polonii Durbanu⁴⁶, a w 1964 r. na zaproszenie Zjednoczenia Osadników Polskich w Afryce Południowej, Koło Cape Province, przeprowadził rekolekcje wielkanocne w Kapsztadzie⁴⁷.

Dopiero na początku 1980 r. ordynariusz diecezji Kimberley, bp. Erwin Hecht, w związku ze zmniejszającą się liczbą misjonarzy, kryzysem powołań na Zachodzie oraz brakiem powołań miejscowych, rozpoczął rozmowy z Prowincją Polską na temat sprowadzenia młodych oblatów z Polski⁴⁸. Odnośnie do diecezji Kimberley wspomniane plany miały zostać zrealizowane na początku lat dziewięćdziesiątych.

Arkadiusz Żukowski, Poznań

⁴⁶ Archiwum Zjednoczenia Polskiego w Południowej Afryce, Johannesburg, Pismo prezeasa Koła Polskiego w Natalu J. Ehrlicha do Zjednoczenia Osadników Polskich w Afryce Południowej z 1961 r. (bez dokładnej daty).

⁴⁷ T. K a w a l e c, *Opieka duszpasterska w Afryce Południowej*, Ku Wolnej Polsce (Kapsztad) nr 9, 1972, s. 23.

⁴⁸ *O przyszłości Kościoła w RPA zadecydują Czarni. Z ordynariuszem diecezji Kimberley, Księdzem Biskupem Erwinem Hechtem OMI, rozmawia o. Alfons Kupka OMI*, Drogi Misyjne nr 3, 1984, s. 20.

III. KRONIKA NAGRODY NAUKOWEJ IM. IRENY I FRANCISZKA SKOWYRÓW ZA ROK 2000*

Dnia 4 maja 2000 r. odbyło się w Trybunale Koronnym na Rynku Starego Miasta w Lublinie uroczyste wręczenie tegorocznej Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów. Jury Nagrody w składzie: ks. prof. dr hab. Edward Wal ewander – przewodniczący i dyrektor Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL oraz prodziekani, ks. prof. dr hab. Krzysztof G ó ź d ź (Wydziału Teologii), ks. prof. dr hab. Antoni D ę b i ń s k i (Wydziału Prawa) Kanonicznego i Świeckiego, ks. prof. dr hab. Józef Turek (Wydział Filozofii), prof. dr hab. Józef Fert (Wydział Humanistyczny), ks. prof. dr hab. Józef Wilk (Wydział Nauk Społecznych), prof. dr hab. Ryszard Smarzewski (Wydział Matematyczno-Przyrodniczy), ks. dr Tadeusz Stolz – dyrektor Biblioteki Głównej KUL, na swym posiedzeniu w dniu 15 III 2000 r. przyznało następujące wyróżnienia: nagrodę I stopnia: prof. dr hab. Edwardowi Olszewskiemu z UMCS za książkę *Polacy w Skandynawii* (Lublin 1997), nagrodę II stopnia: prof. dr Leonardowi Grochowskiemu z PAN (Warszawa) za książkę *Teofil Wolicki, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański 1767(8)-1829* (Gniezno 1999), dr Włodzimierzowi Osadczemu z Instytutu Polonijnego KUL za książkę *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863* (Lublin 1999), nagrodę specjalną otrzymał ks. Norbert Regis Barwig (USA) – za całokształt pracy naukowej n.t. Polaków w USA.

W uroczystości wręczenia nagród oprócz Rektora KUL ks. prof. dr hab. Andrzeja Szostka oraz wiceprezydenta Lublina Zbigniewa Wojciechowskiego udział wzięli liczni goście: pracownicy naukowci lubelskich uczelni, zwłaszcza KUL, działacze społeczni oraz członkowie rodzin laureatów, a także dotychczasowi laureaci. Z Gniezna przybył na tę uroczystość dyrektor Wydawnictwa Gaudentinum ks.

* O uroczystości przyznania Nagrody pisano m.in.: *O. Regis Norbert Barwig, przeor klasztoru w Wisconsin, USA laureatem nagrody KUL (Korespondencja specjalna z Lublina)*, Dziennik Związkowy nr 104 z 26-29 V 2000, s. 3; J. Korzeniowski, *Nagroda im. Skowyrów dla o. Norberta Regisa Barwiga*, Naród Polski nr 11 z 1 VI 2000, s. 19; Z. Wołyński [W. Osadczy], *Nagroda polonijna im. Skowyrów 2000*, Nowe Kontrasty nr 7(2000), s. 20; R. Guz, *Nagroda Naukowa im. Ireny i Franciszka Skowyrów*, Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska nr 6/7(2000), s. 86; W. Osadczy, „*Wątek skandynawski*” tegorocznej nagrody polonijnej im. Skowyrów, Kronika. Polskie czasopismo w Norwegii nr 7-8(2000), s. 27; *Nagroda im. Skowyrów*, Gazeta Miejska nr 143(2000), s. 2; A. Kruczek, *Nagroda polonijna im. Skowyrów*, Nasz Dziennik nr 105 z 6-7 V 2000, s. 8; (z), *Nagrodzone książki*, Dziennik Wschodni, nr 104 z 5 V 2000, s. 4; (wuka), *Nagrody im. Skowyrów. Dla badaczy Polonii i Kościoła*, Kurier Lubelski nr 104 z 6-7.05. V Niedziela Lubelska nr 24, z 11 VI 2000, s. 2; *Z kraju*, Forum Polonijne nr 3(2000), s. 16; J. Plewko, *Nagrody Naukowe*, Gość Niedzielny nr 27 z 2 VII 2000, s. 18; J. Korzeniowski, *Nagroda Naukowa im. Ireny i Franciszka Skowyrów po raz dwudziesty*, Nowy Przegląd Wszechpolski nr 7-8(2000), s. 52-53.

Krzysztof Prus, a z Warszawy dyrektor generalny Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód Janusz Witak. Na program uroczystości złożył się półgodzinny koncert pieśni i tańców patriotycznych w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca UMCS pod dyr. Janiny Leszczyńskiej. Nagrody wręczył Rector Magnificus ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek, który też zwrócił się z serdecznym przemówieniem do zebranych. Laudacje na cześć profesorów Edwarda Olszewskiego i Leonarda Grochowskiego oraz dr Włodzimierza Osadczeo wygłosił przewodniczący Jury Nagrody ks. prof. dr hab. Edward Walewander. Natomiast o. przeora Norberta Regisa Barwiga uczcił ks. prof. dr hab. Zygmunt Zieliński z Wydziału Teologii KUL.

Bardzo miłym akcentem tegorocznego spotkania było otwarcie na początku uroczystości wystawy obrazów kwiatów ks. kan. Eugeniusza Kościółko, proboszcza z Kazimierzówki, który przekazał jeden z obrazów polskich kwiatów ks. Barwigowi do USA.

Na zakończenie po przemówieniach laureatów zabrał głos wiceprezydent Lublina Zbigniew Wojciechowski, który oprócz gratulacji przedstawił inicjatywy zarządu regionu na rzecz Polonii i Polaków w świecie.

Oto tekst laudacji wygłoszonej przez ks. Edwarda Walewandra:

„Magnificencjo!

Drodzy i Szanowni Laureaci!

Szanowni i Drodzy Państwo!

Laureat Nagrody I stopnia prof. dr hab. Edward Olszewski od wielu lat pełni obowiązki kierownika Zakładu Ruchów Politycznych na Wydziale Politologii UMCS. Jest znany z licznych publikacji od kilkunastu lat ukierunkowanych na tematykę polonijną. Książka prof. Olszewskiego *Emigracja polska w Danii 1893-1993* (Lublin 1993), a następnie dzieło wydane pod jego redakcją i dużym udziałem autorskim poświęcone Polakom w Skandynawii *Polacy w Skandynawii* (Lublin 1997) są owocem gruntownych studiów w oparciu o źródła miejscowe Polonii skandynawskiej. Pan prof. Olszewski gromadził je w krajach skandynawskich nawiązując tam bliskie osobiste kontakty z Polakami starszej i młodszej generacji zamieszkujących te kraje na stałe. Fakt ten czyni jego publikacje szczególnie cennymi, bowiem wyrastają one z życia, które autor zarazem analizuje, poddaje ocenom i barwnie przedstawia. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, iż prof. Olszewski odszedł od uzasadnionej wprawdzie, ale zawężającej punkt widzenia metody, spoglądania na rzeczywistość przez dokument, czy gotowe już konstatacje.

Czytając jego książkę o Polonii duńskiej odnosi się wrażenie jakiejś obecności żyjących tam ludzi; odczuwa się te, tak bardzo zróżnicowane, etapy ich asymilacji w społeczeństwie duńskim, niosącej ze sobą awans od robotnika rolnego do rangi polityka, przedsiębiorcy, a nawet biskupa. Rzucają się w oczy różnice

w procesie wrastania w otoczenie występujące w naszych czasach, kiedy na obczyźnie nie idzie już wieśniak, dla którego zabrakło chleba w rodzinnym domu, ale często ktoś o wielkiej użyteczności społecznej, umiejętnościach i zdolnościach. Ci ludzie mają łatwiejszy start, ale czy więcej wnoszą trwałych wartości do wspólnoty polonijnej, niż tamci ubodzy wyrobnicy? Na to pytanie odpowiada książka prof. Olszewskiego *Emigracja polska w Danii*, jak również praca *Polacy w Skandynawii*. I dlatego właśnie wyjątkowa wartość poznawcza tych dzieł, wychodząca niejako od człowieka żywego, osiągalnego tu i teraz, a wracająca dopiero do tych, którzy ukończyli swą drogę, zostawiając spuściznę. Jest to odmienna niż w typowo historycznych badaniach droga dochodzenia do prawdy, ale też książka ma w sobie tyle materiału historycznego, ile ustaleń socjologicznych. To poruszanie się na pograniczu obu owych dwóch dziedzin jest także *characteristicum* twórczości naukowej pana prof. Olszewskiego.

Nasza nagroda jest wyróżnieniem dowodzącym uznania dla badań na innej wprawdzie płaszczyźnie niż te, które sami prowadzimy, koncentrując się obecnie głównie na Polakach na Wschodzie. Dobrze jednak, iż wachlarz zainteresowań obejmuje inne części świata i kraje. Nasz Laureat, pan prof. Olszewski, bardzo istotnie przyczynia się do takiego widzenia losów i dziejów polonijnych.

Laureat Nagrody II stopnia, pracownik naukowy Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL pan dr Włodzimierz Osadczy, doktoryzował się kilka lat temu w Instytucie Historii Kościoła i na Wydziale Humanistycznym KUL na podstawie pracy *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863* (Lublin 1999). To gruntowne studium stanowi właśnie podstawę przyznanej nagrody. Ogólnie można powiedzieć, iż podjął on temat z pewnością w historiografii zapoznany i to nie tylko z racji zbyt już odległego problemu, jakim jest niewątpliwie Concordia, a także nie z powodu implikacji etnicznych czy politycznych, co w tym przypadku mogłoby ewentualnie wchodzić w rachubę. Trzeba otwarcie powiedzieć, iż głównym hamulcem była trudność w dotarciu do źródeł, a następnie ich właściwe zrozumienie; nie ze względu na problem językowy. Mamy tu na myśli brak orientacji w zapleczu tej tematyki. Grekokatolicy i łacinnicy żyli i nadal żyją nawet nie o miedzę, ale wprost w jednej zagrodzie, a przecież tak mało się wzajemnie znają. Nie zawsze tak było, a Concordia jest właśnie świadectwem udanych prób budowania dobrej symbiozy.

Nie upraszamy skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich. Nie uczynił tego też autor, który dowiódł w swej pracy, iż teren kościelny do czasu był właśnie płaszczyzną dobrego współistnienia, nawet współżycia dwóch katolicyzmów. Książka i badania p. Osadczego mają zatem wymiar zarówno naukowy, jak i praktyczny, stale aktualny. Toteż trud jego nagradzamy ufając, iż rozwinię się on w dalsze owocne poszukiwania o jednym świętym katolickim Kościele w dwóch obrządkach.

Kolejny Laureat Nagrody II stopnia to pan prof. dr Leonard Grochowski, emerytowany pracownik naukowy Zakładu Historii Wychowania PAN. Ma na swym koncie poważny dorobek w dziedzinie historii Kościoła. Wyrazem tego jest nagrodzona książka *Teofil Wolicki, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański 1767(8)-1829* wydana staraniem Wydawnictwa Gaudentinum (Gniezno 1999).

Na dzieło to zwróciliśmy uwagę z kilku racji. Najpierw, znając jego autora z innych publikacji, zwłaszcza z dziedziny historii szkolnictwa. Polonią się nie zajmował, zatem w grę nie wchodzi krąg zainteresowań Instytutu Polonijnego KUL, jednakże nagrodzona praca mieści się w paragrafie 4 (pkt. b) Statutu Nagrody. Biografia Wolickiego powstała jednak jako praca doktorska pod kierunkiem znakomitego historyka ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego. Zatem honorując jej autora, oddajemy także hołd zmarłemu przed 22 laty profesorowi KUL, ks. M. Żywczyńskiemu.

Warto zaznaczyć, że nagrodzona książka jest owocem szczególnie trudnych studiów wymagających zapoznania się z materiałami pruskimi. Każdy, kto miał do czynienia z pisaną ręcznie tzw. szwabachą, w dodatku w postaci wypłowiałego po wiekach tekstu, ten wie dobrze, iż takie badania podejmuje się dzisiaj coraz rzadziej. To, że praca dr. Grochowskiego przeleżała w maszynopisie bez mała trzy dziesiątki lat, świadczy tylko o pewnej abundancji wybitnych osiągnięć naukowych, nie mających szans przebicia się na światło dzienne. Nasza Nagroda ma m. in. za zadanie nadrabiać takie zaległości. Czynimy to z wielką satysfakcją, wyrażając Laureatowi wdzięczność za dotychczasową z nami współpracę i żywiąc nadzieję na jej kontynuację.

Na zakończenie życzę Laureatom dużo dalszych sukcesów zarówno w pracy naukowej, jak i społecznej oraz kościelnej. Niech we wszystkim towarzyszy Wam Boże błogosławieństwo!”

Następnie niżej podpisany odczytał tekst laudacji autorstwa ks. prof. dr. hab. Zygmunta Zielińskiego, który w uroczystości nie mógł wziąć udziału.

„O. Regis Norbert Barwig jest chyba jednym z najbardziej utytułowanych laureatów przyznawanej dzisiaj Nagrody. Samo tylko wyliczenie przyznanych mu odznaczeń i tytułów zajęłoby nam tu z pewnością krótki czas, jakim dysponujemy, w celu wygłoszenia niniejszej laudacji. To też w miejsce tych gdzie indziej dostępnych danych biograficznych, spróbujmy sięgnąć do historii, jakże ciekawej w przypadku każdego aktywnego działacza polonijnego, a tym bardziej jeśli jest to kapłan o dobrze zakorzenionej przynależności do wspólnoty zakonnej. Wiadomo, jak pilnie takie gremia strzegą tradycji katolicyzmu amerykańskiego. Jeśli mimo to dochodzi w nich do głosu czynne wspieranie wartości katolickich rodem znanego z Wiśły, to jest to tak wyłącznie dzięki czyjejś świadomej inicjatywie. Człowiekiem ta-

kiej inicjatywy jest o. Barwig. Ten moment w jego życiu podkreśla zwłaszcza uzasadnienie przyznania mu przez kard. Józefa Glempa w 1997 r. godności tytularnego kanonika honorowego Królewskiej Kapituły przy Kolegiacie św. Anny w Wilanowie. Już sam fakt, iż o. Barwig jest jedynym zagranicznym jej członkiem ma swoją wymowę. Nie jest to jedyne odznaczenie, jakie odebrał on z rąk ks. kard. Glempa. «Miłość do Polski oparta na mocnych i głębokich korzeniach», jak głosi uzasadnienie tego uhonorowania o. Barwiga, jest już wystarczającą tego racją. Laureat jednak manifestuje tę miłość czynem, co należy tu z całą siłą podkreślić.

Wracając do korzeni, sięgają one w Ameryce głęboko, bo aż wstecz w połowę XIX w. Ale korzeń zapuszczony w niwę północnoamerykańską, wyrastał i krzepnął w innej glebie. Rodziny Barwigów i Neugebauerów – ta ostatnia przybyła do Wielkopolski w XVI w. z Saksonii – rozrzuciły swe pędy po Mazowszu, Wielkopolsce, ziemi nadnoteckiej, w Złotowskim i Wągrowieckim, w nadgranicznej Łobżenicy. Mówiący te słowa, sam związany pracą i pochodzeniem z tymi zakątkami, w szczególny sposób wyczuwa tę atmosferę patriotyzmu gnębnego pruskim butem po powstaniu wielkopolskim 1848 r., kiedy Barwigowie żeglowali za ocean. A przecież nie wszyscy. Pozostała ich część na rubieży ojczyzny, jeden z nich generał Mieczysław Norwid Neugebauer służył Polsce Odrodzonej.

Dziwna jest historia tych rodzin, które pozostając wierne starej ziemi, natychmiast chwyciły za lemiesz i miecz, by oddać się tej nowej, która ich przyciągnęła. Barwigowie znaleźli się w szeregach Unii w czasie Wojny Domowej, stanęli też w rzędzie pionierów organizujących się społeczności polskich, zwłaszcza skupionych wokół parafii katolickich pod wezwaniem polskich świętych: Stanisława, Wojciecha i innych. Barwigowie nie zadowolili się na nowej ziemi statusem Polaka na dorobku, ale bez perspektyw aktywnego rozwoju w nowym społeczeństwie; należeli do tych, którzy zrozumieli co znaczy wykształcenie, nauka.

W nurcie tych cnót osobowych, rodzinnych i obywatelskich wyrastał nasz dzisiejszy Laureat. Należy dziś do generacji już starszej (1932); od 1958 r. benedyktyn, od 1959 kapłan. Wybijający się student wielu szkół amerykańskich, w tym Georgetown University w Waszyngtonie DC i Notre Dame University w South Bend w Stanie Indiana. Następnie studia rzymskie na Uniwersytecie Laterańskim. Ta rozległość studiów rzutowała później na jego twórczość, a także działalność, przy czym na szczególną uwagę zasługują tu zainteresowania ekumeniczne owocujące konkretnymi inicjatywami (3 kongresy, redakcja kwartalnika ekumenicznego «The Voice of the Church»). W swej karierze zakonnej został w 1964 r. pierwszym przeorem powstałego wówczas klasztoru benedyktynów w Cedarburg, Wisc. Żaden Polak przed nim takiej godności w USA nie piastował. Jego inicjatywie zawdzięczać należy powstanie klasztoru pod patronatem Matki Bożej Jasnogórskiej w pobliżu Oshkosh w diecezji Grenn Bay.

Trwały ślad pozostawił o. Barwig także w postaci swoich publikacji. Już w wieku lat 18 napisał rozprawkę *Dare We Ignore Spain*, zauważoną w kręgach Kongresu Amerykańskiego i opublikowaną w *Congressional Record*; następna jego książka to *Changing Habits* (1971), omawiająca ważne po soborze zagadnienie zmiany strojów zakonnych i związanych z tym implikacji dla życia zakonnego; kolejna jego pozycja to książka *Waiting for Rain* (1975) – głębokie rozważania o kapłaństwie i misterium Kościoła; czwarta pozycja to: *Reflections on the Spiritual Life for Members of the Sovereign Military and Hospitaller Order of Saint John of Jerusalem, Rhodes and Malta* (1982). Ta publikacja ma ścisły związek z wysoką pozycją kapelana Zakonu Maltańskiego, będącą udziałem Laureata.

Znając język polski, zajął się o. Barwig także tłumaczeniami. W sumie przetłumaczył 7 książek, w tym dotąd niewydaną w języku angielskim pracę doktorską Jana Pawła II. Jego tłumaczenia obejmują także publikacje traktujące o św. Maksymilianie Kolbie, matce Siedliskiej i inne. Inicjatywy pisarskie dopełniają także prace wydawnicze i liczne artykuły rozproszone po 16 czasopismach amerykańskich, w tym także polskojęzycznych.

Trudno jest zebrać w krótkiej laudacji owoc tak wielu poczynań, jakimi legitymuje się o. Barwig. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż nie tylko na gruncie amerykańskim, tak rozgałęziona działalność – dodajmy do niej zaangażowanie duszpasterskie – jest ewenementem rzadkim. To też wart jest on upamiętnienia także w gronie, w którym obecnie się znajdujemy. O. Barwig nie jest bynajmniej postacią zapoznaną. Ma szczęście być zauważanym i docenianym. Niech zatem na liście składających Mu uznanie za trud, nie zabraknie także Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”.

Po odczytaniu laudacji przygotowanej przez ks. Zielińskiego przewodniczący Jury Nagrody poprosił Księdza Rektora prof. dr hab. Andrzeja Szostka o wręczenie dyplomów. Zanim to nastąpiło Rektor KUL wygłosił następujące przemówienie.

„Szanowni Państwo!
Bardzo Drodzy Laureaci!

Te czynności, do których podjęcia mnie zaprosił ks. prof. Edward Walewander, niech się zaczną także słowem. Wiem, że dzisiaj pada dosyć dużo słów ale my chcemy uhonorować tych którzy również słowem wiele dobra czynią! Najpierw nawiązując do przepięknej laudacji odczytanej przez ks. prof. Walewandra, autorstwa ks. prof. Zygmunta Zielińskiego, chcę wydobyc ten wątek miłości ojczyzny, która potrafi znaleźć swój przekład na mądry rozumny czyn. Sądzę, że cała historia i dzisiejszy stan Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów jest dobrym przykładem takiego serca, takiej miłości przełożonej na rozumny, wytrwały przemyślany i przynoszący dobre owoce czyn.

Wśród wymienionych nazwisk tutaj nie powinno zabraknąć samych Skowyrów (miałem szczęście poznać panią Irenę w New York kiedy byłem stypendystą w Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie, dojeżdżałem do New Yorku na seje przez nią organizowane w tamtejszym Klubie Inteligencji Katolickiej; mogłem zobaczyć na jej przykładzie, co to znaczy zachowanie tej miłości do kraju nie tylko w wymiarze sentymentalnym, ale takim, który pozwala dalej z krajem się kontaktować, pogłębiać swoją znajomość ojczyzny, pogłębiać jej miłość i dalej przyczyniać się do wzrostu tej kultury, która w owym czasie nie tylko w kraju ale i za granicą poddana była niemałej próbie). Czas wspomnieć także nazwisko inicjatorów tej Nagrody – niedawno wielu z nas miało sposobność uczestniczyć w celebracjach pogrzebowych śp. prof. Czesława Blocha, który tę inicjatywę kiedyś podjął. Prof. Bloch to także człowiek, którego nazwiska nie wolno dzisiaj nie wspomnieć, zwłaszcza że po raz pierwszy wśród żywych nie może w tej uroczystości uczestniczyć, a który bardzo głęboko umiłował Boga i ojczyznę zgodnie z hasłem naszego uniwersytetu i który między innymi przez inicjatywę Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, a następnie Nagrody, tak się do dzisiejszej sytuacji przyczynił w błogosławiony sposób. Niech mi wolno będzie dodać jeszcze jedno nazwisko. Ks. prof. Edward Walewander witał tu wielu i dziękował wszystkim, ale nikt jemu nie podziękował za to, że od lat już tę inicjatywę Instytutu oraz Nagrody im. Skowyrów prowadzi i czyni to znakomicie. Mam szczęście w tym uczestniczyć od wielu lat, trochę właśnie z powodów osobistych, również i dlatego, że sam miałem szczęście poznać panią Skowyrów i mogłem docenić znaczenie takich inicjatyw za granicą i w kraju. Mam szczęście obserwować działalność ks. prof. i chcę tu publicznie wyrazić moje wysokie uznanie dla tego co czyni i tego jak robi to co robi i za fakt, że ta Nagroda nabiera coraz bardziej znaczenia nie tylko w środowisku Lublina ale i poza jego granicami. Jest to w ogromnej mierze zasługą ks. prof. Walewandra, który także pokazuje jak przekładać serce na mądre rozumne działanie.

Szanowni Państwo!

Niech mi będzie wolno uczynić jeszcze dwie uwagi zanim przystąpię do wręczenia tych nagród, obie one mają związek ze szczególną rangą tegorocznych nagród. Najpierw wszyscy przeżywamy zmianę relacji pomiędzy ojczyzną a Polonią, jaka zachodzi w ostatnich latach, bardzo rzecz upraszczając, za co z góry przepraszam. Można powiedzieć, że emigracja Polska miała dotąd dwojaki charakter. Najpierw ekonomiczny – to ta pierwsza kiedyś emigracja wyruszająca za ocean dla chleba. Była to emigracja, która jednocześnie strzegła niezwykle troskliwie polskości, więzi z Kościołem katolickim. Nade wszystko ta emigracja ekonomiczna miała swój dalszy ciąg, ale została zwłaszcza po II wojnie światowej, przysłonięta emigracją o charakterze politycznym, tą która znalazła swoje szczególne miejsce we Francji, a na-

stępnie w Anglii, ale także w Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach, nawiązująca do jeszcze dawniejszej XIX-wiecznej emigracji. Czuliśmy wszyscy, także wtedy kiedy Nagroda Naukowa im. Skowyrów powstawała, a także wtedy kiedy powstawał Instytut Polonijny KUL, że trzeba wzmacniać tych, którzy wolni od kleszczy ideologicznych, które nam nałożono w kraju, mogą tę kulturę pełniej rozwijać, bardziej autentycznie, choć na obczyźnie, niż to wielu z nas mogło czynić w kraju.

Ale my już od dziesięciu lat jesteśmy w rzeczywistości nowej, w której nadal istnieje emigracja, chociaż ani ta ekonomiczna ani ta polityczna racja nie znajduje już tak silnego uzasadnienia jak przed laty. Sądzę że wchodzimy w pewną nową rzeczywistość relacji między Polakami żyjącymi w Polsce i Polakami żyjącymi na obczyźnie. Jest to relacja ściślejsze kulturowa w głębokim jednak tego słowa znaczeniu. Kultura to jest jeszcze wszystko, co czyni człowiek, to jest uprawianie duszy i budowanie człowieczeństwa w nim. Otóż gdy istnieją warunki trudne wymagające opuszczenia ojczyzny z racji ekonomicznych bądź politycznych, chwala tym, którzy potrafili to uczynić i także się jakoś do ubogacenia naszej kultury przyczynili, ale nawet gdy tamtych racji nie ma, musimy sobie zdawać z tego sprawę jak ważna dla budowania wszelkiej kultury jest ta bliskość ludzi, którzy są geograficznie daleko, zdolność wymiany doświadczeń, zakorzenienia polskości i naszej całej bogatej kultury na innym terenie, znalezienie mądrego złotego środka pomiędzy zasklepieniem we własnym świecie i zamknięciem jakiegokolwiek dialogu z innymi a drugą skrajnością, która jest po prostu zdradą, ucieczką od własnej kultury. Z bólem stwierdziliśmy, nie ja tylko, ale i wielu innych wyjeżdżających zagranicę w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jak wielu znalazło się na emigracji Polaków, którzy znikli. Nie weszli do struktur dotychczasowych, ani nie stworzyli nowych. Wstydzili się być Polakami. Kiedy z nimi rozmawiałem stwierdzałem, że ani po polsku nie można się z nimi porozumieć – bo jakoś pogubili język polski, ani po angielsku, bo jeszcze się tego języka nie nauczyli, zacząłem się zastanawiać po jakiemu oni myślą? Uprzytomniłem sobie nagle, że oni w ogóle nie myślą. Języka nie potrzebują i giną. To jest bolesne doświadczenie, które stanowi dla nas dzisiaj wyzwanie byśmy wydobyli się z pewnego kompleksu, którego się Polska w latach podległości politycznej nabawiła i uprzytomnili sobie, że możemy być dumni z naszego dziedzictwa; ale ta duma, nie jest pychą. Możemy się szcycić naszą historią, a nie wstydzić się jej, nie chować jej, a jednocześnie być świadomym tego jak wiele zyskujemy przez dialog, przez szukanie jedności z innymi kulturami.

Otóż to jest jedna myśl, którą chciałem dzisiaj wydobyć, ponieważ jesteśmy na końcu drugiego a u początku trzeciego tysiąclecia. Tak się zdarzyło w naszej historii – w historii naszego narodu i naszego państwa – że wchodzimy właściwie w nowy etap wymiany pomiędzy Polską a Polonią, w nowy – w głębokim tego słowa znaczeniu – kulturowy i kulturalny świat, w taki, który nie znajduje wyłącznie swo-

jego usprawiedliwienia ekonomicznego bądź politycznego, ale przez to nie staje się w najmniejszym stopniu zbędny, ale właśnie okoliczność, że przyznawana dziś Nagroda przypada w Roku Jubileuszowym nabiera także i tutaj szczególnego znaczenia. Papież Jan Paweł II, który przez długie lata nas do tego jubileuszu przygotowywał, a teraz z całym Kościołem go przeżywa, z wielkim naciskiem podkreśla przede wszystkim jeden wątek a mianowicie pojednanie, jedność między nami – dziećmi a Ojcem Niebieskim. Ta jedność wewnątrz chrześcijaństwa, jedność w obrębie wielu religii. Ostatnia pielgrzymka Ojca Świętego do Ziemi Świętej jest tego szczególnym znakiem. Wreszcie jedność całej rodziny ludzkiej, która jest dla nas zadaniem szczególnie ważnym w Roku Jubileuszowym znajduje swój wyraz w dzisiejszej Nagrodzie im. Ireny i Franciszka Skowyrów. Mianowicie gdy się przyjrzymy postaciom tu nam przedstawionym, pokazują one, jak bardzo ta obecność Polaków w różnych krajach i na różnych kontynentach na styku tego, co jest często przedmiotem sporów, czy to na płaszczyźnie narodowościowej, czy właśnie na płaszczyźnie religijnej, jak bardzo ważne jest znajdować w sobie moc z wysoka płynącą do przewycięzania tych podziałów, żeby trudności w porozumieniu czy to z racji językowych, czy religijnych, nie pogłębiały podziałów międzyludzkich. Tak się składa, że te dzisiaj przyznawane Nagrody – każda na swój sposób – podkreślają tę cudowną zdolność, jak wierzymy wspomagane Bożą łaską, przewycięzania podziałów międzyludzkich i budowania jedności i wzajemnego ubogacania. Polacy, którzy się znajdują w Skandynawii, nie muszą tracić swej polskości, ale ją ubogacają przez dialog z tymi, którzy są gospodarzami tych krajów.

Trudne czasy i trudne relacje pomiędzy katolikami obrządku łacińskiego i greckiego nie muszą, i to jest istotne przesłanie książki jednego z dzisiejszych laureatów, powodować wewnętrznych wojen, ciągłych niesnasek i rosnącej nienawiści.

Trudne czasy końca Rzeczypospolitej i początku zaborów, które także były niezwykle wymagające dla przewodników Kościoła katolickiego nie muszą kończyć się tragedią, załamaniem, rozpaczą, ale mają wprowadzać Polaków i katolików w nową niełatwą, ale jednak taką rzeczywistość, w której dało się utrzymać zarówno wiarę w Boga jak i miłość ojczyzny, dzięki którym w bardziej sprzyjających politycznie okolicznościach mogło dojść do odzyskania niepodległości, do tej wolności, którą się i dziś cieszymy.

I wreszcie cała rozległa obecność Polaków w Stanach Zjednoczonych, której to obecności tak pozytywnej, tak aktywnej, tak mądrej symbolem i przedstawicielem jest dzisiaj o. Regis Norbert Barwig. Ta obecność Polaków w USA dla nas w Polsce jest bardzo ważna i godna dzisiaj szczególnego podkreślenia. Z racji Roku Jubileuszowego Nagrody dzisiejsze mają charakter szczególny ponieważ przyczyniają się do tego wysiłku szukania i umacniania jedności pomiędzy Polakami w Kraju i Zagranicą”.

Po wręczeniu dyplomów głos zabierali laureaci. O. Norbert Regis Barwig powiedział:

„Wyrażam moją niezmierną wdzięczność za przyznaną mi Nagrodę Specjalną im. Skowyrów, przez wysoko poważany Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Historia i działalność KUL jest księgą otwartą. Każda jej stronica zapisana jest pracą i poświęceniem dla Boga, Kościoła i ojczyzny. Któż nie podziwia wytrwałych wysiłków tej uczelni od czasów ks. Idziego Radziszewskiego po dzień dzisiejszy. Katolicki Uniwersytet Lubelski nie był nigdy szkołą ściśle zamkniętą w swych ramach, w swej rutynie działania, która nie sięgałaby wciąż dalej i wyżej. Przeciwnie, wasza uczelnia przyjmowała szeroki charakter działania, upowszechniała swe wpływy, wywierała i nadal wywiera je w bardzo licznych i rozległych sferach i kierunkach. Uniwersytet wasz był i jest w całym tego słowa znaczeniu placówką społeczno-narodową.

Po latach wielu trudów, okupacji wojennej i powojennego uciemnienia marksistowskiego, po latach walk z przeciwnościami zaświtała jaśniejsza chwila i nadszedł rok osiemdziesięciolecia istnienia uniwersytetu oraz niemal trzydziestolecia waszego Instytutu Badań nad Polonią, rok powszechnego Jubileuszu, w którym z dumą i wielką radością oglądamy się na wszystko, co minione, co udało się przetrwać z Bożą pomocą. Z dumą, zwyciężyliście zapory i przeszkody, z radością, bo widzimy dzisiaj zastęp wykształconych ludzi, dawnych wychowanków, znajdujących się na poważnych, nawet świetnych stanowiskach i dostojeństwach. To nagroda dla założycieli, rektorów i profesorów tego uniwersytetu, to dorobek Kościoła w Polsce i społeczeństwa polskiego. Macie wspaniałą przeszłość i nieskalaną historię, a dziś Katolicki Uniwersytet Lubelski to naprawdę twierdza wiedzy, oświaty i polskości, to przybytek katolickiego ducha polskiego.

Przyjmując obecnie zaszczytne wyróżnienie, uważam, iż jest to nie tylko uznanie mojej skromnej, osobistej i z konieczności ograniczonej pracy na niwie duszpasterstwa polonijnego, ale równocześnie potwierdzenie słuszności założeń wszystkich tych, którzy mieli swój bezpośredni lub pośredni wkład w budowaniu całokształtu mojego zaangażowania, włączając w tym całą nieprzerwaną ciągłość dążeń i przeżyć indywidualnych i zbiorowych, od momentu osiedlenia moich przodków, wygnañców z Poznańskiego, w Ameryce – w Chicago – 138 lat temu. W intencji ówczesnych okupantów mieli oni «wędrować», jak powiedziano im na rynku w Łobżenicy: «niech wędrują, aż wygaśnie ostatnie ich potomstwo». Ale to «wędrowanie» nie było wędrowaniem w sensie błakania, bo tylko człowiek bez mety, bez wewnętrznego duchowego kompasu «wędruje». Co miało być «wędrowaniem», stało się pielgrzymowaniem, a to pielgrzymowanie w głębszym sensie trwa nadal.

Dla nas, potomków tej bardzo starej emigracji, słowa: «Bóg, Honor, Ojczyzna» nie są puste, raczej stwarzają niezachwiany ideowy spadek i niezniszczalny dar

odziedziczony po naszych ojcach. Spuścizna duchowo-kulturowa odziedziczona po moich przodkach pozostaje niezniszczalnym fundamentem mego życia i pracy ideowo-naukowej. Z tej nierozzerwalnej ciągłości żywych źródeł usiłuję czerpać i dzielić się nie tylko z naszymi współrodakami, ale także z szerszym kręgiem społeczności, bo dzielić się możemy i powinniśmy tym bezcennym spadkiem wypróbowanych wartości. Nagroda Specjalna im. Skowyrów będzie dla mnie impulsem do dalszego rozkrzewiania celów i zamierzeń zawartych w tej spuściznie. Z serca Bóg Wam zapłać!”

Następnie przemówił dr W. O s a d c z y:

„Magnificencjo!

Panie Prezydencie!

Księżu Przewodniczący!

Szanowni Państwo!

Składając z serca płynące wyrazy wdzięczności skierowane do Wysokiego Jury chciałbym w sposób szczególny podziękować za dostrzeżenie moich skromnych osiągnięć na polu badań dotyczącym historii Kościoła katolickiego i polskości na Wschodzie. Dobrze wiemy, że temat Wschodu od wielu lat jest obecny na łamach licznych publikacji historycznych i wciąż aktywnie jest opracowywany przez polskich badaczy. Jednak powszechnie tematyka wschodnia kojarzy się nam z martyrologium i cierpieniem i nawiązuje do wydarzeń z historii najnowszej. Zapomina się często przy tym o czasach „normalności», które jednak stanowiły olbrzymią część wspólnej koegzystencji Polaków i Ukraińców, co na płaszczyźnie wyznaniowej generalnie pokrywało się z kontaktami: łacinnicy-grekokatolicy jeżeli chodzi o tereny byłej Galicji Wschodniej. Nawiązując do pięknych słów ks. rektora KUL, Andrzeja Szostka, przypominających ducha miłości i pojednania, który niesie ten szczególnie rok jubileuszowy, chciałbym podkreślić wagę wyeksponowania tej «normalności» we współlistnieniu różnych kultur na terenach pogranicza, gdzie polskość tak barwnie wpisała się w różnych swych przejawach.

Te tak bliskie w sensie chronologicznym dzieje pozostają prawie nieznanne, częstokroć niedostrzegalnie ukryte w cieniu innych tematów słusznie mówiących prawdę o bolesnych doświadczeniach II wojny światowej krwawym śladem wpisanym w dzieje obu narodów. Wobec tego zadaniem równie ważnym dla historyków i badaczy tzw. kultury kresów jest przypomnienie wielowiekowej wspólnej spuścizny dziejowej gdzie, jak powiedział ks. prof. Edward Walewander, łacinnicy i grekokatolicy żyli we wspólnej zagrodzie, a co więcej, stanowili wspólną rodzinę, w której często nie można było ustalić, kto kim jest.

Sprawą bardzo znaczącą, moim zdaniem, wartą szczególnego podkreślenia jest to, że Kościół ciągle łagodził te od czasu do czasu zaogniające się dążenia narodo-

we i lansował wypróbowane formy współżycia ludzi różnych kultur stwarzając możliwość ich wzajemnego przenikania się i wzbogacenia. Ten wątek akcentuję dlatego, że był to faktor niesamowicie ważny w czasie, gdy różne opcje polityczne podsycaly głównie skrajne nurty narodowe stwarzając tym samym podłoże dla przyszych tragicznych wydarzeń.

Dziękuję wobec tego raz jeszcze za to wysokie wyróżnienie zachęcające do kontynuacji podjętych badań nad zagadnieniem polskości na Wschodzie”.

Treść wypowiedzi dr. Leonarda Grochowskiego:

„Magnificencjo!

Panie Prezydencie!

Szanowni Państwo!

Uczestnicząc w pięknej artystycznej oprawie uroczystości w wykonaniu Zespołu Tańca Ludowego UMCS i przeżywając treści patriotyczne wykonywanych przez zespół pieśni, a następnie słuchając wymownej laudacji, nie mogę ukryć wzruszenia. Wyróżniona zastała moja książka, owoc kilku lat pracy. Zanim wypowiem słowa podziękowania, chciałbym poruszyć krótko dwa tematy związane z nagrodzoną książką. Pierwszy może mieć pewien aspekt reklamowy, bo sugerujący sięgnięcie po tę książkę, drugi ma charakter wspomnieniowy.

Z prezentacji w książce sylwetki i działalności arcybiskupa, a zwłaszcza z ukazanego procesu powołania go do godności hierarchy wyłania się problem, by był aktywną osobowością. Zależało na tym i rządowi pruskiemu, i społeczeństwu polskiemu oraz sferom kościelnym. Każda ze stron miała swoje w tym względzie cele. Zaborcy chodziło o to, by arcybiskup swoim autorytetem wyrażał aktywnie pruską rację stanu. I z przytoczonych w książce ocen rządowych wynika, iż właśnie Wolicki wymagane przymioty aktywności reprezentował z wyjątkiem jednej – zbyt aktywne polskiego patriotyzmu. I tylko dlatego, że zabrakło wówczas innych kandydatów, także wśród niemieckich duchownych i przy stosowaniu wówczas jeszcze liberalnej pod względem narodowościowym polityki, został zaaprobowany do wyboru zgodnie z bullą *De salute animarum* na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego.

Swoją aktywną postawą spełniał abp Teofil Wolicki oczekiwania Kościoła i społeczeństwa wielkopolskiego. Mimo krótkich rządów w Kościele zasłużył się w kilku ważnych płaszczyznach: w celu podniesienia poziomu intelektualnego i moralnego duchowieństwa planował utworzenie fakultetu filozoficzno-teologicznego przy utrzymaniu seminariów duchownych, czuwał, by duchowieństwo miało biblioteki, postulował, by na probostwa obowiązywał egzamin konkursowy a wyżsi duchowni diecezjalni starali się o uzyskanie tytułu doktora. By skutecznie zarządzać w archidiecezjach, podjął jako pierwszy konferencje z dziekanami. Celem podtrzymania

w początkach zaboru tożsamości narodowej przyczynił się do utrzymania istnienia archidiecezji gnieźnieńskiej, którą planowano zlikwidować. Uratował archidiecezję symbol początków państwa polskiego i organizacji kościelnej związany ze słynnym zjazdem gnieźnieńskim z 1000 roku. Można bez obawy rzec, iż był autentycznie *defensor Matris ecclesiarum Poloniae*. Nie używał tytułu prymasa z uwagi na zakaz króla pruskiego, lecz starał się o tytuł z prymasostwem związany, tytuł księcia, i na to król pruski zgody nie wyraził. Pozostało mu wtedy jedno – stawianie archidiecezji gnieźnieńskiej zawsze na pierwszym miejscu, mimo stołeczności Poznania i swej tam rezydencji. Dalej, w celu podtrzymania ducha narodowego podjął plan budowy przed katedrą w Poznaniu monumentalnego mauzoleum twórców państwa polskiego z pomnikami, kaplicą i dużym wystrojem amfiteatralnym. Sprowadził śmiertelne szczątki abp. Ignacego Krasickiego z Berlina do Gniezna. Podjął przez proboszczów jedną z pierwszych inwentaryzacji zabytków religijnych i narodowych. Czynnie popierał akcje związane z rozwojem ekonomicznym kraju oraz plan utworzenia Towarzystwa Rozwoju Przemysłu, Rolnictwa i Oświaty. Bronił w szkołach ograniczanego już wtedy w zaczątkach języka polskiego. Jego pogrzeb z przemową Tytusa Działyńskiego był manifestacją kościelną i patriotyczną.

Drugi temat ma charakter wspomnieniowy. Tu chciałbym przywołać na pamięć środowiska badawcze i ludzi, którzy nimi kierowali, a dzięki którym książka jako rozprawa w maszynopisie powstawała. Chronologicznie pierwszym był ks. prof. Józef Nowacki z ośrodka poznańskiego, któremu zawdzięczam początkowe szlify w zakresie badań historycznych. Największą rolę w tej materii odegrał ks. prof. Mieczysław Żywczyński, mój mistrz i promotor, na którego seminariach rozprawa uzyskiwała ramy konstrukcyjne, a zwłaszcza koncepcyjne. W tym ośrodku KUL-owskim sporo wiedzy z dziejów Wielkopolski otrzymałem dzięki konsultacjom u prof. Andrzeja Wojtkowskiego. Zachowuję dla wymienionych profesorów stałą wdzięczną pamięć, w tym szczególnie dla ks. prof. M. Żywczyńskiego.

Z kolei przechodzę do podziękowania. Najpierw wypada mi wyrazić moją wdzięczność tym, którzy przyczynili się do ukazania się rozprawy po latach w formie książki. I tak wdzięczność w tej sprawie zachowuję dla dwóch księży, a mianowicie dla ks. prof. Zygmunta Zielińskiego za jego niespożyte starania o jej druk, a ponadto za piękną przedmowę oraz streszczenie niemieckie, a także za spowodowanie streszczenia angielskiego aż w USA. Równie serdeczną podziękę składam ks. dr. Marianowi Aleksandrowiczowi za jego zabiegi i prace przygotowawcze do druku. A książka ukazała się w wydawnictwie – jak wymownie stwierdził w *Przedmowie* – ks. prof. Z. Zieliński – najbardziej właściwym, bo gnieźnieńskim i prymasowskim, i za wykonany trud edycyjny dziękuję serdecznie dyrektorowi tego Wydawnictwa ks. mgr inż. Krzysztofowi Prusowi, który był łaskaw przybyć dzisiaj na tę uroczystość.

Na koniec niech mi wolno będzie spełnić miłą powinność podziękowania Szanownemu Jury Nagrody Naukowej im. Skowyrów za podjęcie decyzji wyróżnienia książki. I tu szczególne wyrazy mojej wdzięczności kieruję do przewodniczącego Jury ks. prof. Edwarda Walewandra, bowiem dzięki jego propozycji i sugestii oraz przeanalizowanych wnikliwie opiniach na temat strony merytorycznej książki stanąłem w gronie wyróżnionych. Za to wyróżnienie w formie przyznania nagrody naukowej za książkę proszę przyjąć moje serdeczne i nasze staropolskie Bóg zapłać”.

ks. Edward Walewander, Lublin

IV. „TECZKA. CZASOPISMO KULTURALNO-SPOŁECZNE” POD REDAKCJĄ EDITIONS „CASIMIR-LE-GRAND” W PARYŻU

Miesięcznik „Teczka” założony został w listopadzie 1996 r. w Paryżu przez Stowarzyszenie Editions „Casimir-le-Grand” (Organizacja ta, powstała w 1995 r. na podstawie prawa francuskiego, stawia sobie za cel wydawanie i upowszechnianie tekstów polskich i francuskich, np. referatów wygłaszanych w naukowych ośrodkach polonijnych we Francji: Bibliotece Polskiej w Paryżu, Instytucie Polskim w Paryżu). Ukazanie się pisma zbiegło się z obchodami setnej rocznicy odkrycia radu przez Marię Skłodowską-Curie i Piotra Curie. Pierwszy numer ukazał się dzięki pomocy finansowej Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia we Francji. Inicjatorem pisma i jej redaktorem naczelnym jest Jadwiga Dąbrowska, filolog-romanista, publicysta polonijny, od wielu lat mieszkająca we Francji.

W „Teczce” prezentowane są artykuły, poezja, recenzje książek. Stałą rubryką jest „Galeria Sztuki”, w której ukazywane są sylwetki polskich artystów, działających w Polsce i we Francji. Miesięcznik prowadzi też „Kronikę Kulturalną”, zawierającą sprawozdania z wydarzeń kulturalnych mających miejsce w francuskich środowiskach polonijnych. Sporo uwagi poświęca francusko-polskim i polsko-francuskim relacjom w perspektywie historycznej i „dzisiejszej”. Z pismem współpracuje grono korespondentów zagranicznych. „Teczka”, jak stwierdza redaktor naczelny, zrodziła się dzięki osobom, „które stwierdziły, że brak na francusko-polonijnym «rynku prasowym» pisma, mogącego podejmować najrozmaitsze zagadnienia i tematy, otwartego dla chętnych do pisania, a jednocześnie zachowującego charakter chrześcijański”.

Redakcja „Teczki”
20, rue Legendre
75817 Paris, Francja

Eugeniusz Sakowicz, Warszawa